

Aby ci kat nie świecił

5 maja 2019

Tak patrząc na naszą historię, to strasznie krwiożerczym narodem nigdy nie byliśmy. Nie żeby pobłazać przestępcom? Za zbrodnię kara musi być, lecz czy trzeba się w jej stosowaniu lubować?



Kara śmierci w średniowieczu była straszną, bo była karą, a zwykłą śmierć na co dzień na ulicach widywano.

W Polsce kat nie miał łatwego życia, sam fakt wykonywania tego zawodu rzucał cień na kilka pokoleń. Już sama nazwa, jaką się kata określało – „małodobry”, wskazywała na brak szacunku dla tego potrzebnego, bądź co bądź, zawodu. Stąd też katów w Polsce nie było dużo, a rady miejskie często nie uważały, aby utrzymywanie takiego jegomościa było potrzebne. Z jednej strony mogło to dobrze mówić o mieszkańcach tych miast. Jednak z drugiej strony patrząc, czasem okazywało się bolesne, o czym przekonał się pewien mieszczanin wrocławski, niejaki Hans Rintfleisch, który uznał, że został oszukany przez karczmarza plockiego i zgłosił to do sądu grodzkiego.

Oko za oko

Kradzież w Polsce była karana obcięciem ręki, ucha, a w przypadku recydywy bądź też kradzieży poważnej, karą śmierci. Tak więc sędziowie płoccy, na podstawie zeznań poszkodowanego uznali, że okradzenie człowieka, którego przyjmuje się pod własny dach, jest zbrodnią poważną wymagającą kary śmierci. Po wydaniu wyroku przywołano pewien staropolski obyczaj. Zgłaszając przestępstwo musisz być o swojej słuszności dokładnie przekonany, do tego stopnia, że w przypadku orzeczenia kary śmierci musisz być gotowy ją wykonać własnoręcznie. Inaczej popełniłeś zbrodnię krzywoprzysięstwa, za co grozi również kara śmierci.

Umarł ze zgryzoty

Gdy przerażony Hans zrozumiał, że ma do wyboru albo własnoręcznie karczmarza pozbawić życia, albo też samemu złożyć głowę, szybko próbował wszystko odwołać. Sędziowie jednak pozostali głusi na jego błagania. Wyrok zapadł, to kara musiała być wykonana. Chcąc nie chcąc, Hans własnoręcznie powiesił karczmarza i splamiony krwią człowieka wrócił w niesławie do domu. Plama ta była na tyle duża, że sam niedługo później ze zgryzoty umarł, a jego synowie, aby móc zasiąść na ławach rajców Wrocławia, wiele musieli uzyskać dokumentów potwierdzających nieposzlakowaną przeszłość. Zachował się dokument uzyskany od rajców Płocka. Ci orzekli, że liczba wykonywanych kar śmierci była na tyle mała, że nie opłacało się z kasy miejskiej utrzymywać kata na stałe, zaś koszty ściągnięcia „wolnego kata” były na tyle duże, że uradzono zastosować właśnie ten staropolski obyczaj.



Do obowiązków kata należało również uzyskiwanie zeznań. Lecz i tu spotykamy się z dużą wrażliwością na ból, jaki można było sprawić człowiekowi, którego wina nie była wszakże jeszcze potwierdzona.

Torturowany musi być czysty

Otóż w Bieczu w roku 1600 przyprowadzono do kata podejrzanego o jakąś zbrodnię włóczęgę. Mazurek mu było. Jak wiadomo włóczędzy nie mieli w zwyczaju utrzymywać zbyt dużej higieny osobistej, więc z kasy miejskiej wypłacono katu sześć groszy za obmycie i ogolenie ciała włóczęgi. Bo przecież wszem i wobec wiadomo było, że diabeł uwielbiał wszelkie owłosienie jako miejsce swojego ukrycia. Dodatkowo, aby zarówno torturowanemu, jak i torturującemu zbytniej szkody moralnej nie uczynić, miasto wysupłało kolejne dwanaście groszy na wino zarówno dla kata, jak i przesłuchiwanego. Jednak te humanitarne zabiegi na wiele się nie zdały, bo nie wiadomo, czy przesłuchiwany był słabego zdrowia, czy też kat robił to nieumiejętnie, fakt był taki, że torturowany Mazurek przesłuchania nie przeżył. A gdy później okazało się, że Mazurek był niewinny, kat za kolejne 6 groszy musiał ofiarę pochować, zaś sam okrył się niesławą. Czego, jak czego, ale partaczy to w Polsce tego czasu nie tolerowano.

Wypędzanie banity

Do innych obowiązków „małodobrego” należało „wyświęcanie” z miasta osoby skazanej na banicję. Kara ta była karą dotkliwą. Bo kat wyprowadzał „wyświęcanego” z miasta chłoszcząc go różgami, zaś sam skazany trzymał w rękach palącą się wiązkę słomy. W czasie wyprowadzania kat wielokrotnie przypominał mu, że do miasta powrotu już nie ma. Banita pozbawiony był wszelkich praw. Za jego zabicie nie była przewidziana żadna kara. Właśnie z tego zwyczaju wywodzą się znane po dziś dzień powiedzenia „już ja cię wyświęcę” oraz „niech ci kat świeci”.



Podejście do zawodu kata w Polsce i w Europie Zachodniej było zupełnie różne. W Europie Zachodniej zawód kata był dziedziczny. Kaci posiadali własne cechy, własne ubiory odróżniające ich od innych obywateli. Domy katów były malowane specjalnymi kolorami, np. w Hiszpanii kolorem czerwonym.

W Polsce tortury zadawane przez kata były ściśle określone. Najpierw wykręcano ręce ze stawów na specjalnych urządzeniach, później przypalano ciało ogniem świec. Ból powodował, że normalny człowiek był gotowy przyznać się do tego, czego sąd od niego wymagał. Same tortury też były objęte tabu. Przysłuchujący się świadkowie siedzieli tyłem do torturowanego, często mieli głowy zakryte kapturami. Nie wynikało to z nadmiernej wrażliwości, lecz raczej ze strachu

przed złymi mocami, które mogły się w czasie męczenia człowieka pojawić. Wszakże męczarnia to radość dla duszy diabła.

Byli jednak ludzie, którzy na ból zadawany podczas tortur byli odporni. Ćwiczyli się w tym od dziecka. Byli to ludzie, którzy wybierali fach złodziejski z pełną determinacją. Ćwiczenia takie znane były wśród zbójników górskich czy też Kozaków. Jednak w wielu przypadkach na niewiele im się to zdawało. Człowiek odporny na ból musiał przecież mieć konszachty z siłami nieczystymi, a jako taki podlegał zupełnie innemu zestawowi czynności procesowych jak pławienie w wodzie, próba gorącego żelaza. A tego typu procedury często prowadziły na stos. Ale to już zupełnie inna opowieść...

Autorstwo tekstu i zdjęć: Zawisza Niebieski

Źródło: WolneMedia.net